
Otwarcia

Badacz jako świadek: między wiedzą uniwersalną a lokalną

Małgorzata Sugiera

TEKSTY DRUGIE 2018, NR 3, S. 253–266

DOI: 10.18318/td.2018.3.17

Niniejszy tekst powstał w ramach projektu badawczego Narodowego Centrum Nauki *Performanse pamięci: strategije testymonialne, rekonstrukcyjne i kontrfaktyczne w literaturze i sztukach performatywnych XX i XXI wieku* (UMO-2014/15/G/HSz/04803).

Praktyki świadczenia

O ostatnich dekadach XX wieku mówi się zwykle jako o „czasach świadectwa” lub „czasach świadka”¹. Z definicji niemożliwe – a przecież etycznie niezbędne – akty świadczenia w cieniu Holokaustu swoją paradoksalną naturą postawiły pod znakiem zapytania tradycyjny paradygmat performatywnych aktów świadczenia, ich form i społecznych konwencji, przyjętych procedur ustanawiania i weryfikacji, a także instytucji stojących na straży ich wiarygodności. Zwraca na to uwagę Michal Givoni z Uniwersytetu Hebrajskiego, kiedy w artykule *Witnessing/Testimony* pisze: „Bardziej niż o konkretny dowód czy źródło informacji chodziło o gest powtórzenia traumatycznego i niemożliwego do werbalizacji doświadczenia, który ujawniał granice wiedzy, reprezentacji

Małgorzata

Sugiera, prof. dr hab., kierownik Katedry Performatyki UJ. W latach 2015/2016 prowadziła badania w IRC „Interweaving Performance Cultures” na FU w Berlinie, a rok później na Universidade de São Paulo w Brazylii. Wydała 12 monografii, ostatnio *Nieludzie. Donosy ze sztucznych natur* (2015) oraz z Mateuszem Borowskim *Sztuczne natury. Performanse technonauki i sztuki* (2016). Zajmuje się także tłumaczeniem prac naukowych i sztuk teatralnych.

1 O „czasach świadectwa” pisze Shoshana Felman w: S. Felman, D. Laub *Testimony: Crisis in Witnessing in Literature, Psychoanalysis and History*, Routledge, London–New York 1991. Natomiast określenie „czasy świadka” już w tytule książki umieściła Annette Wieviorka *L'ère du témoin*, Hachette, Paris 2002.

i sprawiedliwości”². Jeśli nawet ten gest niczym fotografia w koncepcji Rolanda Barthes’a zachowywał ślady traumatycznego doświadczenia, dzięki czemu mógł rozpocząć proces jego przeniesienia, to i tak najbardziej liczyła się wyjątkowa perspektywa tego, komu udało się przeżyć. Kluczowe znaczenie zaczęło mieć zatem nie tyle składane świadectwo, ile sam akt świadczenia. Dlatego też „czasy świadków” okazują się zarazem okresem głębokiego kryzysu świadectwa w jego koncepcji podstawowej dla historiografii, prawodawstwa i nauki.

Co w tym momencie równie istotne, nadrzędna i jednorodna perspektywa tych czasów usunęła na margines inne, liczące się formy i praktyki świadczenia. Należy do nich choćby niezwykle popularny w Ameryce Południowej od końca lat 60. XX wieku gatunek *testimonio*. Utrzymana w pierwszej osobie i symulująca oralny przekaz narracja stanowi tu tyleż autentyczne świadectwo ludobójstwa i przemocy wobec rdzennych mieszkańców, ile jest literacką stylizacją. Oryginalne relacje zapisywali bowiem i oddawali do druku najczęściej dziennikarze, działający na rzecz etnicznych mniejszości. Z tego też względu *testimonio* tradycyjnie przedkłada wartości kognitywne nad afektywne, dążąc nie tyle do emocjonalnej identyfikacji odbiorców, ile do ich politycznej mobilizacji. Wpływa to ponadto na postać samego świadectwa, co najlepiej widać wtedy, gdy porówna się *testimonio* z uprzywilejowanymi formami literatury po Holokauście. Ponieważ za najbardziej wiarygodną reakcją na traumę ludobójstwa przyjęto tu kryzys reprezentacji, w świadectwach pohołokaustowych dominuje modernistyczna estetyka fragmentacji. Tymczasem stylizowane relacje z Ameryki Południowej mają zwykle formę tradycyjnego *storytelling* czy narracji autobiograficznej. Domagają się tym samym odmiennych narzędzi analizy, zarówno na poziomie konstrukcji literackiej, jak i koncepcji traumy. Coraz częściej zwracają na to uwagę badacze, zajmujący się artystycznymi świadectwami traumy, postulując jej konieczną dekolonizację³.

Na ile różnią się od siebie praktyki świadczenia, które w zależności od kontekstu cechuje inna dynamika, odmienne formy i racjonalizacje, najlepiej ilustruje przykład relacji ekspertów, wysyłanych przez organizacje humanitarne w odległe rejony klęsk żywiołowych, konfliktów wojennych oraz innych form opresji. Wspomniana Givoni poświęciła temu wymiarowi działalności

2 M. Givoni *Witnessing/Testimony*, „Mafté’akh” 2011 No. 2, s. 150.

3 Por. S. Craps *Postcolonial Witnessing: Trauma Out of Bonds*, Palgrave Macmillan, Basingstoke 2013; *Decolonizing Trauma Studies: Trauma and Postcolonialism*, ed. by S. Andermahr, MDPI, Basel 2016.

organizacji humanitarnych obszerny rozdział w pracy *The Care of Witness*, śledząc losy międzynarodowej organizacji pozarządowej Lekarze bez Granic, która powstała w 1971 roku. Co ciekawe, początkowo ich eksperckie analizy sytuacji kryzysowych miały postać tradycyjnego *storytelling*, jak *testimonio*. Zaangażowana narracja w pierwszej osobie stanowiła bowiem „część tego samego etycznego przedsięwzięcia, który starała się zrelacjonować, ostateczny etap procesu moralnej alchemii, który zmieniał lekarza w eksperta-świadka”⁴. Kiedy jednak w latach 90. wydarzenia w Somalii, Rwandzie, Bośni czy Kosowie ujawniły problematyczną stronę podobnych akcji humanitarnych ze względu na częste uwikłanie w rozgrywki polityczne między stronami konfliktu, radykalnie zmieniła się postać eksperckiego świadectwa. Miejsce zaangażowania zajęło wręcz demonstracyjne odwoływanie się do analitycznych metod typowych dla takich dyscyplin naukowych jak stosunki międzynarodowe i ekonomia polityczna. Obiektywnie referowane fakty, uzupełniane zestawieniami danych statystycznych w formie tabelek i wykresów nie raz były też krytykowane za usuwanie w cień politycznego wymiaru klęsk i kryzysów oraz tworzenie ahistorycznego, uproszczonego i poniżającego obrazu „anonimowej cielesności”⁵ ich ofiar. Cytowane określenie brzmi przy tym jak echo dekolonialnych analiz uniwersalnego kodu epistemicznego, które odsłaniają jego ściśle geo-historyczne i bio-graficzne założenia, jego ukrywany eurocentryzm⁶. Nic więc dziwnego, że Givoni szuka alternatywy dla eksperckich aktów humanitarnego świadczenia w najnowszych technologiach i crowdsourcingowych formach zarządzania informacjami, nadzieję pokłada zaś w tym, że odwróci one relacje władzy, które tak czy inaczej przenikają każdy akt świadczenia. Oczywiście wymagać to będzie nowych definicji świadka i świadectwa.

W tym miejscu interesuje mnie jednak przede wszystkim praktyka świadczenia naukowego, która zdaje się znajdować na antypodach rozumienia świadectwa typowego dla „czasów świadka”. Jak bowiem podkreśla John Durham Peters, „obiektywny świadek różni się od tego, kto przeżył [...], obiektywny świadek to odcieśnienie i pasywność, chłodna obojętność wobec

4 M. Givoni *The Care of the Witness: A Contemporary History of Testimony in Crises*, Cambridge University Press, Cambridge 2016, s. 195.

5 L.H. Malkki *Speechless Emissaries: Refugees, Humanitarianism, and Dehistoricization*, „Cultural Anthropology” 1996 No. 11, s. 388.

6 Por. np. W.D. Mignolo *The Darker Side of Western Modernity: Global Futures, Decolonial Options*, Duke University Press, Durham–London 2011.

relacjonowanej historii, oferującej «jedynie fakty»⁷. Dlatego też rację ma Joan Leach, kiedy pisze, że „zbadanie pozycji świadka-naukowca zapewni alternatywną perspektywę dla analizy tej roli, którą odgrywają dziś świadek i świadectwo”⁸. Jej postulat tym bardziej zasługuje na uwagę, że coraz powszechniejsze podejście do nauk jako warunkowanego geograficznie i historycznie wytworu kulturowego wiąże się ze wzrostem znaczenia świadka i świadectwa również w tej dziedzinie. Nim jednak przyjrze się współczesnym przemianom tej praktyki, powrócę na chwilę do początków nowoczesnych nauk. Praktyki świadczenia i właściwe im formy dyskursywne odegrały wtedy niebagatelną rolę, ustanawiając trudny do przeoczenia kontekst dla tego, jak się je dzisiaj rozumie.

Naukowe fakty i wirtualni świadkowie

„Nie było czegoś takiego, jak rewolucja naukowa” – jednoznacznie stwierdza Steven Shapin, choć jego książka, nosząca tytuł *The Scientific Revolution*, niczym innym się nie zajmuje, jak właśnie rewolucją naukową. W zasadniczy sposób zmienia jednak jej przyjętą dziś definicję. Umiejscawiana zwykle w połowie XVII wieku rewolucja stanowiła, jak przekonuje Shapin, efekt odrębnych i powoli kumulujących się przemian, „wielorakich praktyk kulturowych, mających na celu zrozumienie, zbadanie i podporządkowanie człowiekowi świata natury”⁹. Dotąd uczeni wychowani w tradycji filozofii przyrody Arystotelesa objaśniali świat znanych regularności i zuniwersalizowanych doświadczeń, teraz natomiast zajęli się przede wszystkim konkretnymi wydarzeniami i nowymi zjawiskami, często możliwymi do obserwacji jedynie jako przedmiot świadomie przeprowadzanych eksperymentów – już nie tylko myślowych, lecz analizujących rzeczywiste zachowania rzeczy naturalnych i ich możliwe wykorzystanie w praktyce. Wzrost uznania dla wiedzy użytecznej pokazuje chociażby powstanie w 1597 roku Graham College w Londynie, gdzie m.in. wykładano praktyczną matematykę, czyli sztukę nawigacji. Nowe nauki, rodzące się na pograniczu uznanych dyscyplin, nie tylko ujawniały ograniczenia instytucjonalne ówczesnych uniwersytetów, zwiększając rolę możnych mecenasów i zakładanych pod ich egidą nowych stowarzyszeń. Podkopywały

7 J.D. Peters *Witnessing*, „Media, Culture and Society” 2001 No. 7, s. 716.

8 J. Leach *Scientific Witness, Testimony, and Mediation*, w: *Media Witnessing: Testimony in the Age of Mass Communication*, ed. by P. Frosh, A. Pinchevski, Palgrave Macmillan, London 2009, s. 183.

9 S. Shapin *The Scientific Revolution*, The University of Chicago Press, Chicago 1996, s. 1, 3.

też wzniesiony na autorytecie antycznych tekstów gmach wiedzy. Jak przekonująco udowadnia Peter Dear, nawet rewolucyjne znaczenie Kopernika dla ówczesnych polegało nie tyle na odejściu od podstaw systemu Ptolemeusza, ile na postawieniu na głowie przyjętych relacji między dziedziną astronomii i filozofii natury. Na dowód przywołuje zaś fragment przedmowy, którą anonimowo opatrzył *De revolutionibus* luterński teolog Andreas Osiander, ostrzegając przed naukowcami, którzy poczują się „głęboko dotknięci, gdyż wierzą, że granice między sztukami wyzwolonymi, oparte dawno temu na mocnych podstawach, nie powinny być kwestionowane”¹⁰.

Niezależnie od tego, jak odrębne, wielorakie i przebiegające na różnych poziomach były przemiany, które dziś nazywa się „rewolucją naukową”, wszystkie miały podobną przyczynę: odkrycia geograficzne i zapoczątkowaną przez nie ekspansję kolonialną. Nowe rośliny, zwierzęta i ludy z trudnością mieściły się w przyjętych kategoriach, zmuszając do ich weryfikacji i dostarczając argumentów tym, którzy przestali uznawać dawne autorytety. Tak właśnie postąpił Paracelsus, kiedy wskazując na niedostatki ustaleń Galena, powołał się na przykład syfilisu jako choroby pochodzącej – jak wówczas sądzono – z Nowego Świata. Nowa wiedza nie miała już postaci uniwersalnych prawd, lecz lokalnych osobliwości, które należało uporządkować na wypracowywanych dopiero zasadach. Wymagało to weryfikacji obowiązujących już ustaleń. Kto wie, czy tamtych burzliwych lat (wręcz dwóch stuleci, jak chce Dear) oraz rodzącej się nowej organizacji zdobywania i porządkowania użytecznej wiedzy nie oddaje najlepiej opis Domu Salomona w *Nowej Atlantydzie* (1626) Francisca Bacona. Część społeczności tej utopijnej wyspy podczas podróży po świecie gromadzi informacje, opisy i okazy, inni przeprowadzają na miejscu eksperymenty, jeszcze inni w ogromnej bibliotece studiuje książki w poszukiwaniu tego, co wymaga sprawdzenia w laboratorium. Nieliczni wybrani na podstawie tych wszystkich sprawdzonych danych próbują zaś zbudować nowy system wiedzy. Byłoby to przedsięwzięcie o wiele trudniejsze, gdyby równocześnie nie pojawiła się nowa definicja faktu, też pod wpływem odkryć geograficznych.

To prawda, nazwę „fakt” rezerwujemy dziś dla tych zdarzeń i zjawisk, które uznajemy za niezbitcie prawdziwe i w związku z tym niewymagające żadnych dowodów. Tak zwane fakty naukowe cieszą się zaś niewątpliwie większym zaufaniem niż ustalane na drodze procedur sądowych czy historycznych. Że w okresie rewolucji naukowej wyglądało to zgoła inaczej, przekonuje Barbara

¹⁰ P. Dear *Revolutionizing the Sciences: European Knowledge and Its Ambition, 1500-1700*, Palgrave Macmillan, Basingstoke 2001, s. 102.

J. Shapiro, śledząc w intelektualnym i kulturalnym życiu Anglii tamtego okresu modyfikację definicji tego, co uważano za fakt, w wielu powiązanych ze sobą kontekstach instytucjonalnych¹¹. Nie ulega wątpliwości, że koncepcję „faktu”, który gwarantowało świadectwo, najlepiej złożone przez naocznego świadka, wypracowano w sądownictwie i prawodawstwie. Wprowadzenie instytucji sędziów przysięgłych, obarczonych zadaniem sprawdzania wiarygodności świadków i rzetelności ich świadectwa, przyczyniło się nie tylko do demokratyzacji wymiaru sprawiedliwości. Przygotowało też grunt pod to, co Shapiro już w tytule nazywa szeroko rozumianą „kulturą faktów”. Wywarła ona decydujący wpływ m.in. na upowszechnienie się idei wypracowywanych w ramach nowych nauk eksperymentalnych. Choć podstawowe dla nich pojęcie „matters of fact” odsyłało do prawnych koncepcji faktu i metod jego weryfikacji, powstanie tego pojęcia umożliwiły dopiero przemiany, do których doszło w dziedzinie narastających lawinowo relacji z bliższych i dalszych podróży, opisujących odwiedzone miejsca, widziane tam „rzeczy” i obyczaje, doświadczone lub naocznie oglądane wydarzenia. Do tej pory termin „fakt” w sądzie i dyskursie historycznym odnosił się, zgodnie z jego łacińską etymologią, wyłącznie do dziedziny ludzkich czynów. Teraz zaczął obejmować też zdarzenia, zjawiska i „rzeczy” obserwowane w świecie naturalnym, a już wkrótce również sztucznie prowokowane w laboratoriach badaczy związanych z londyńskim Royal Society. Co warto podkreślić, zarówno w dziedzinie zwanej wtedy chorografią, łączącej m.in. geografę z etnografią i biologią, jak i w ramach uprawianej w Royal Society historii naturalnej, chodziło o przedsięwzięcia kolektywne, kumulujące obserwacje, eksperymenty i ustalenia wielu laików, praktyków i teoretyków, działających poza oficjalnymi strukturami akademii.

Zapożyczenie koncepcji faktu z dziedziny prawa i historiografii musiało pociągnąć za sobą dalsze implikacje epistemologiczne, m.in. przejęto kluczową rolę naocznego świadectwa i skomplikowane zasady ustalania jego wiarygodności i bezstronności, a także retorycznych i stylistycznych norm spisanych relacji. Jak bowiem podkreśla Shapiro, wszystkie „dyskursy faktów szczególną wagę przywiązywały do zawinionych przez język zniekształceń”¹².

11 B.J. Shapiro *A Culture of Fact. England, 1550-1720*, Cornell University Press, Ithaca-London 2000. Ustalenia Shapiro na innym materiale z tego samego okresu potwierdza Andrea Frisch, por. A. Frisch *The Invention of the Eyewitness: Witnessing & Testimony in Early Modern France*, The University of North Carolina, Chapel Hill 2004.

12 B.J. Shapiro *A Culture of Fact...*, s. 212.

W przypadku „faktów naukowych” łączyło się to ponadto z potrzebą zaznaczenia, że nie chodzi o prawdy generalne, lecz tylko i wyłącznie o wiedzę praktyczną, ufundowaną na danych zmysłowych. Stąd szczególna troska o to, by zarówno w świadectwach ustnych, jak i pisanych wyraźnie oddzielać to, co stanowi materię faktów, od przypuszczeń, hipotez i rozważań teoretycznych. Tak powstały same zręby tego świadectwa, jakim są teksty naukowe z ich szczególną stylistyką i retoryką, a także najważniejsze reguły upowszechniania wiedzy. Należy do nich choćby nowa koncepcja świadka, którego Steven Shapin i Simon Schaffer w pracy *Leviathan and the Air-Pump* nie bez przyczyny nazywają świadkiem wirtualnym¹³. W kontekście kluczowego w ich opinii dla nowożytnej nauki sporu Roberta Boyle’a z Thomasem Hobbesem przedstawiają w niej najważniejsze metody nauk eksperymentalnych, a także formę protokołów, którą zaproponował Boyle podczas serii doświadczeń z pompą próżniową pod koniec lat 50. XVII wieku. Trudno przecenić ich wpływ na ówczesne badania, gdyż – jak potwierdza wspomniany już Dear – prace Boyle’a należały do bodaj najczęściej czytanych w ówczesnej Europie, a współcześni uważali go za najbardziej reprezentatywnego przedstawiciela Royal Society.

Tak istotna dla eksperymentów Boyle’a pompa próżniowa zwraca uwagę na szczególną cechę naoczności świadectwa w tworzeniu faktów naukowych. Często bowiem oko świadka wspomaga tu odpowiednia aparatura, od lunety i mikroskopu poczynając. Choć więc nadal chodzi o akt świadczenia, odsyłający do obserwacji, ma ona zwykle charakter zapośredniczony i odbywa się w sztucznych warunkach. Rodzi to zaś podstawowy problem: jak wiarygodnie przekazywać specjalistyczną wiedzę, daleką od codziennego doświadczenia, by stała się publicznie podzielaną wiedzą? Większość eksperymentów w londyńskim Royal Society prezentowano z tego względu przed gronem zaproszonych gości, którzy zaświadczaali o prawidłowości ich przeprowadzenia, potwierdzając uzyskane wyniki m.in. poprzez wpis do udostępnianych za każdym razem rejestrów. Choć teatralny charakter tych pokazów przypomina pod wieloma względami popularne już wcześniej publiczne sekcje anatomiczne, różnic między nimi nie należy lekceważyć. Sekcje stanowiły naoczną prezentację wiedzy przekazanej w księgach, a świadectwo oczu miało ją jedynie potwierdzić. W przypadku pokazów Boyle’a było przeciwnie. Chodziło o pozyskanie nowej wiedzy, której rzetelność należało potwierdzić kolejnymi

13 S. Shapin, S. Schaffer *Leviathan and the Air-Pump: Hobbes, Boyle and the Experimental Life*, Princeton University Press, Princeton 1985.

świadczeniami. Publikowano zatem szczegółowe opisy używanej aparatury, zachęcając do powtarzania eksperymentów na własną rękę.

Jak można się spodziewać, żadna z powyższych metod nie zapewniała wystarczającej liczby świadków. Dlatego Boyle podjął się w *New Experiments* opracowania takiej metody sporządzania raportów, która w wiarygodny – choć pośredni – sposób poszerzy grono świadków, nie osłabiając wiarygodności ich świadectwa. Istotę jego metody, jak relacjonują Shapin i Schaffer, stanowił pozbawiony figur retorycznych, „nagi styl” opisu przygotowania, okoliczności i kolejnych etapów konkretnego doświadczenia, który każdemu czytelnikowi powinien zapewnić obraz niczym przez „szklane oczy teleskopu”, gwarantując pozycję wirtualnego świadka. Żeby wzmocnić niezbędną w tym celu przezroczystość stylu, Boyle wprowadził w sporządzanych raportach zasadę graficznego oddzielenia rzeczowego opisu od bardziej ogólnych uwag, przypuszczeń i hipotez. Dzięki temu, jak podkreślał, czytelnicy „nie muszą osobiście brać udziału w eksperymencie, żeby mieć wyraźny obraz jego przebiegu, gdyż dla ugruntowania ich uwag i przemyśleń wystarczy sama relacja”¹⁴. Jak widać, konkretny i szczerzy styl powinien wystarczyć, żeby czytelnicy zmienili się w świadków, „wirtualnie” poszerzając ich grono. Hobbes komentował to kąśliwie, że w Royal Society „nie tylko wytwarzają maszyny, lecz również odbiorców”¹⁵. Odbiorców obsadzanych w roli wirtualnych świadków.

Jak dowodzą przywoływane tu badania, obiektywizm i stopniowo coraz większy autorytet wiedzy zależał od wspólnotowego charakteru jej wytwarzania i weryfikowania, zaś naturalizacja wiązała się ściśle z postępującą instytucjonalizacją metod i konwencji, wypracowywanych przez amatorów, a także z możliwością ich replikowania w ramach wyodrębniających się stopniowo dyscyplin akademickich. Nie chodziło też wyłącznie o tzw. nauki eksperymentalne, gdyż ich model przejmowały następnie inne dziedziny wiedzy, także społeczne i humanistyczne. Nie bez racji sugeruje zatem wspomniana już Leach, że to przypuszczalnie autor prac naukowych otworzył długi szereg tych „nowoczesnych” autorów, którzy musieli symbolicznie umrzeć¹⁶, ukrywając własną subiektywność i pozycję świadka za pomocą rozlicznych technik retorycznych. Właśnie dlatego amerykańska biologka i filozofka feministyczna Donna Haraway mówi ironicznie o „skromnym

14 S. Shapin *The Scientific Revolution*, s. 108.

15 Tamże, s. 110.

16 J. Leach *Scientific Witness, Testimony, and Mediation*, s. 189.

świadku” i – akcentując jego płęć przez użycie męskiego zaimka – pisze: „jego narracje odznaczają się magiczną siłą – tracą wszelkie ślady swojej historii jako opowieści, jako efektu stronniczych przedsięwzięć, spornych reprezentacji czy wytworzonych dokumentów, w zamian zyskując niepodważalną zdolność do definiowania faktów”¹⁷. Inna feministka Lynette Hunter, zajmująca się historią nauk, ujęła to w podobnym duchu, choć posłużyła się bardziej „męską” retoryką: „nauka rzeczywiście wykorzystuje formalną, linearną logikę, żeby stworzyć samowystarczalne objaśnienia rzeczywistości, które zdają się przylegać do świata za sprawą tej efektywności, z jaką wnoszą swój wkład w technologię, przemysł i biznes”¹⁸.

Świadczenie w czasach wiedz sytuowanych

Nie bez przyczyny w ostatnim akapicie w kontekście „skromnego świadka” pojawiła się kwestia płci. Jeszcze zanim retoryka tekstów naukowych pociągnęła za sobą „śmierć autora”, rozpoczął się bowiem proces uniwersalizacji wiedzy także pod względem jej płci. Racjonalnie rozumujący mózg nie miał przecież ciała, podobnie jak formalna, linearna logika, którą się posługiwał. Co ciekawe, nie zmieniło się to nawet w chwili, kiedy stosunkowo niedawno pojawiła się w polu badań nad ekstremalnymi doświadczeniami kategoria „flesh-witnessing” (świadczenia ciałem czy świadectwa ciała)¹⁹. Obejmowała ona wprawdzie wiedzę zdobywaną w skrajnych warunkach fizycznych, która wypala wyraźne piętno na ciele i w najlepszym wypadku można ją przekazać we fragmentaryczny, pozawerbalny sposób, nadal jednak traktowano ciało w sposób dalece uniwersalny (*the body*). Na pytanie o różnice między doświadczeniami konkretnych ciał (*bodies*) i gromadzoną w nich – czy za ich pośrednictwem – wiedzą, ciał naznaczonych płcią, tożsamością seksualną, rasą, etnicznością, kolorem czy wiekiem zaczęto coraz częściej szukać odpowiedzi w ostatnich dekadach XX wieku na polu tzw. studiów nad mniejszościami. Przywołam zaledwie ich bardzo wąski wycinek, żeby na wybranych przykładach pokazać, jak traktuje się tu kwestię świadka, świadczenia i świadectwa.

17 D.J. Haraway *Modest_Witness@Second_Millennium.FemaleMale_Meets_OncoMouse: Feminism and Technoscience*, Routledge, New York–London 1996, s. 24.

18 L. Hunter *Critiques of Knowing: Situated Textualities in Science, Computing and the Arts*, Routledge, New York–London 1999, s. 158.

19 Por. Y.N. Harari *The Ultimate Experience: Battlefield Revelations and Making of Modern War Culture, 1450–2000*, Palgrave Macmillan, London 2008.

Konieczność świadczenia i ponoszenia odpowiedzialności za prowadzone badania, wyniki i sposób ich wykorzystania (*response-ability*) pojawiła się z całą siłą w bodaj najbardziej znanej koncepcji „wiedz sytuowanych” niemal trzydzieści lat temu. Taki termin Haraway zaproponowała kilka lat wcześniej niż przywołane wyżej określenie „skromny świadek” w tytule obszernego artykułu *Situated Knowledges* na łamach „Feminist Studies”²⁰. Rozważania na temat wiedz sytuowanych rozpoczęła od analizy krytycznego podejścia feministek, które zadają podstawowe pytania o przyjmowane w tradycyjnych naukach koncepcje obiektywności i prawdy naukowej, sformułowane w imieniu abstrakcyjnego podmiotu, pozbawionego zarówno cielesności, jak i lokalizacji w konkretnym miejscu i czasie. Jej samej nie zadowala ani wypracowane już w nurcie empirycznego feminizmu wskazywanie na historyczną zmienność obu tych koncepcji, ani tym bardziej typowe dla społecznych konstruktywistów podkreślanie statusu wiedzy i świata jako nieograniczonego materialną rzeczywistością produktu ludzkich poczynań i języka. Dlatego zaproponowała, żeby typowy dla nich, odpowiednio, subiektywizm i relatywizm zastąpić zmienną historycznie obiektywnością i konkretnie usytuowaną sprawczością grupową. Krytyczna analiza prowadzi bowiem do wniosku, że tradycyjne kategorie filozoficzne zrodziły się wbrew pozorom nie tyle jako owoc epistemologii, ile przede wszystkim retoryki, etyki i polityki. A ponieważ w obowiązującym paradygmacie wiedzy dominuje podejście okulocentryczne, przemoc kolonizującego spojrzenia, dlatego Haraway zdecydowała się położyć nacisk na ucieleśnioną naturę każdego spojrzenia, tyleż bezpośredniego, ile zapośredniczonego technologicznie. Usytuowanie zaś spojrzenia w konkretnym i specyficznym ciele, miejscu i czasie przyczynia się do tego, że tak zdobywana wiedza może mieć wyłącznie charakter częściowy i lokalny, zarówno w naukach humanistycznych i społecznych, jak i w ścisłych i eksperymentalnych. Epistemologia perspektywy częściowej powinna ponadto sprawić, że możliwe stanie się, zdaniem Haraway, coraz lepsze zdawanie sprawy o świecie z określonego i ujawnionego punktu widzenia. Że powstanie wiele równoważnych wiedz usytuowanych.

To, co Haraway rozumie przez kluczowe dla swojej propozycji pojęcie „wiedze sytuowane”, wiąże się nie tylko z lokalizacją danego punktu widzenia oraz stylem i retoryką zależnej od niego opowieści o świecie. Postkolonialny charakter jej rozważań, wyraźny w powtarzającym się geście podkreślenia

20 D.J. Haraway *Situated Knowledges: The Science Question in Feminism and the Privilege of Partial Perspective*, „Feminist Studies” 1988 No. 3.

przemocy wszelkich praktyk wizualizacyjnych, sprawił ponadto, że musiała podważyć inną fundamentalną dla zachodniej kultury binarną opozycję – między aktywnym przedmiotem poznającym a biernym przedmiotem jego analitycznego spojrzenia, poddawany skrupulatnej wiwisekcji. Dlatego w *Situated Knowledges* czytamy: „wiedze usytuowane wymagają tego, żeby przedstawiać sobie przedmiot wiedzy w funkcji aktora i sprawcy”²¹. Kiedy kilka lat później Lynette Hunter w *Critiques of Knowing* powróciła do koncepcji wiedzy sytuowanych, opisała sformułowany przez Haraway wymóg jako konieczny i nieustający proces negocjacji między przyjętymi już ustaleniami i definicjami a lokalnymi uwarunkowaniami i zjawiskami. Jedynie wtedy, jak powtarzała, być może uda się wymknąć spod kontroli ustabilizowanych i rozpoznawalnych metafor i innych reprezentacji przyjętych dyskursów naukowych, wzmacnianych przez ponadnarodową ekonomię, która nie tylko wspiera jedynie najbardziej dla niej opłacalne badania, ale także określone formy gromadzenia i porządkowania wiedzy. Im bardziej sytuowane staną się nauki jako społeczne wytwory, w znacznym stopniu warunkowane lokalnymi materialnościami, tym trudniej będzie je kontrolować z ponadnarodowej, „uniwersalnej” perspektywy.

Co istotne, odwołując się do koncepcji wiedzy sytuowanych Haraway, Hunter zarazem wprowadziła własne pojęcie „sytuowanych tekstualności”. Jak bowiem tłumaczy, gdyby istniało inne nastawienie do retorycznej tekstualności komunikacji naukowej, „pozwoliłoby to na wiele sposobów artykułować uprawiane praktyki, umożliwiając zarazem rekonstrukcję wiedzy naukowej i organizacji nauki”²². Trudno zlekceważyć tę propozycję, gdyż równie trudno przeoczyć to, jak wiele razy chęć pozytywnej odpowiedzi na postulaty o sytuowanie wiedzy wyczerpywała się w przedmowach, gdzie autorki i autorzy ujawniali prywatne dane z własnego życia, światopogląd, tożsamość seksualną, kolor skóry itp. Rzadko wszakże miało to większy wpływ na rozwijany w pracy temat, sposób jego przedstawienia i tekstualność prowadzonego wywodu. Nie oznacza to wszakże, że sytuacyjne tekstualności, o które dopomina się Hunter, pozostały wyłącznie w sferze postulatów. Choćby Haraway sięga chętnie po postrzeganą jako mało typowa dla naukowego dyskursu formę manifestu²³, zaś w niedawnej *Staying with the Trouble* na równych prawach

21 Tamże, s. 592.

22 L. Hunter *Critiques of Knowing...*, s. 138.

23 Por. D.J. Haraway *Manifestly Haraway*, The University of Minnesota Press, Minneapolis–London 2016.

zamieściła fikcyjne *The Camille Stories*, które powstały podczas warsztatów narracji spekulatywnych²⁴. To historia kilku pokoleń futurystycznych Dzieci Kompostu, które – chcąc przetrwać apokalipsę antropocenu – muszą porzucić nie tylko zasady heteronormatywnej reprodukcji, lecz także większość naszych wyobrażeń o tzw. niezmiennych prawach świata przyrody.

Natomiast moim ulubionym przykładem realizacji postulatu Hunter nadal pozostaje praca amerykańskiej antropolożki Anny Lowenhaupt Tsing *The Mushroom at the End of the World*, choć sama autorka nigdy się w niej pojęciem „sytuacyjna tekstualność” nie posługuje. Nie oznacza to wcale, by nie wybrała świadomie formy prowadzonych tam rozważań. Wręcz przeciwnie. Tsing zdaje sobie w pełni sprawę z tego, że zarówno tradycyjny system wiedzy, upowszechniania wyników badań naukowych i edukacji, jak i właściwe dla nich instytucje znajdują się w głębokim kryzysie, w dosłownych ruinach. Dlatego odnotowuje: „żeby napisać historię ruin, musimy podążać za niespójnymi strzępami wielu opowieści, na chwilę stając się częścią ich niejednorodnych splotów”²⁵. Inaczej mówiąc, należy porzucić nadal dominujący wzór naukowego wywodu, zamkniętego w sobie i uporządkowanego w klarownie wytyczonych granicach, z linearnie prowadzoną, kumulacyjną i wiarygodną argumentacją, głównie ze względu na zakładany obiektywizm zdystansowanego oglądu. Należy znaleźć za każdym razem specyficzne poetyki dla wytwarzanej tu i teraz wiedzy usytuowanej.

W *The Mushroom at the End of the World* Tsing podąża za pogmatwanymi formami życia i rozmnażania się, sposobami zbierania, kulinarnych praktyk i kulturowych funkcji cenionych przez Japończyków grzybów matsutake, rosnących dziko w lasach na kilku kontynentach, gdzie ludzka gospodarka poważnie naruszyła środowisko naturalne. Nie tylko opisuje nieuporządkowane procesy wzajemnych wpływów, transakcji i przekładów, pełne nieporozumień i błędów sieci, w których biorą udział te grzyby jako asamblaż polifoniczne, wciąż otwarte spotkania wielorakich rytmów i różnorodnych trajektorii czasu, potencjalne opowieści w trakcie powstawania. Idąc w ślad tych spotkań, trudnych do oznaczenia i dlatego nieskalowalnych, znajduje także lokalny i specyficzny sposób przedstawienia własnych ustaleń, jedyną w swoim rodzaju sytuacyjną tekstualność. Dlatego trudno o lepszy przykład

24 D.J. Haraway *The Camille Stories. Children Of Compost*, w: tejże *Staying with the Trouble: Making Kin in the Chthulucene*, Duke University Press, Durham–London 2016, s. 134–168.

25 A. Lowenhaupt Tsing *The Mushroom at the End of the World: On the Possibility of Life in Capitalist Ruins*, Princeton University Press, Princeton 2016, s. 213.

tego, że nie tylko badacz jest świadkiem, ale również wyniki jego badań mogą nosić rozpoznawalne cechy zindywidualizowanego świadectwa.

Praktyki świadczenia (raz jeszcze)

Choć wyszłam od krótkiego przedstawienia trzech uprawianych w ostatnich dekadach XX wieku praktyk świadczenia, moim celem było jedynie naszkicowanie kontekstu, w którym zasadne okaże się pytanie o czwartą praktykę – o badacza jako świadka i wyniki jego badań jako świadectwo. Nie chodziło mi przy tym o tzw. świadczenie z drugiej ręki, kiedy badacz bierze udział w akcie składania świadectwa czy też analizuje jego rezultaty, zapisane lub zarejestrowane na wideo. Chciałam przyjrzeć się mu raczej jako świadkowi świata, z którym żyje i się współstaje (jak powiedziałyby Haraway), oraz wynikiom badań jako świadectwom indywidualnym czy grupowym, choć nadal jedynie częściowym. Dlatego konieczna wydała mi się wycieczka w czasy wielkich odkryć geograficznych, kiedy kształtował się paradygmat nowoczesnych nauk, a jego fundament stanowiło pojęcie „fakt”, wywiedzione z prawa i nieodrodnie zakładające istnienie świadków i świadectw. Bardzo szybko jednak definicja faktu zmieniła się i wcześniejszą ostrożność wobec przypuszczeń i hipotez zastąpiła wola porządkowania i tworzenia wielkich systemów naukowych, kolonizacji ożywionego i nieożywionego świata. To zaś pociągnęło za sobą „śmierć autora” naukowych traktatów i wykształcenie się specyficznej retoryki „przezroczystego” przedstawiania wyników badań jako ustaleń prawdziwych, obiektywnych i całościowych. Na ile było to skuteczne, najlepiej pokazują przemiany praktyki świadczenia Lekarzy bez Granic, o których wcześniej wspomniałam.

W ostatniej części tego tekstu próbowałam przedstawić współczesną sytuację, która pod wieloma względami zaczyna coraz wyraźniej przypominać czasy tzw. rewolucji naukowej. Niecierpliwym warto przypomnieć, że tamta rewolucja trwała prawie dwa wieki, więc nie sposób się dziwić, że zachodzące na naszych oczach zmiany i modyfikacje z punktu widzenia głównego nurtu zdają się ledwo widoczne. Kiedy stawką pozostaje komunikacja, niełatwo o bardziej radykalne innowacje na poziomie stylu i retoryki naukowych tekstów. Przecież to, co Hunter nazywa sytuacyjną tekstualnością, stawia w lekturze o wiele większy opór niż „przezroczyste”, dobrze i logicznie zbudowane teksty naukowe. A to argument, którego sile czasem trudno nie ulec.

Abstract

Małgorzata Sugiera

JAGIELLONIAN UNIVERSITY (CRACOW)

The Researcher as a Witness: Between Universal and Local Knowledge

Sugiera briefly surveys the three practices of witnessing that were prominent in the later decades of the twentieth century. Against this background she introduces a fourth practice, in which the researcher acts as a witness and the research findings become a testimony. Sugiera evokes the times of the great geographical discoveries, when the paradigm of modern sciences was emerging based on the concept of the "fact" derived from the legal world and inevitably assuming the existence of witnesses and testimonies. She then presents definitions of the "virtual witness" and the "modest witness" to introduce recent notions such as Haraway's situational knowledge and Hunter's situational textuality as well as their practical implementations.

Keywords

practices of testimony, culture of fact, scientific revolution, virtual witness, situational knowledge